

Wałęsa i kanibalizm

16 maja 2016

13 kwietnia 2016 r. Lech Wałęsa, po obejrzeniu zawartości „teczek Kiszczaka” na swój temat, wyszedł z IPN zadowolony. „To są fałszywki” – oświadczył.

PRZYPADEK LECHA WAŁĘSY

Ekspert stwierdził: „Tych donosów nie mógł napisać Wałęsa, bo jego pismo na początku lat 70-tych ubiegłego wieku nie miało wyrobionego, „płynnego” charakteru. Ich jednak autentyczności (szczerości) i zawartej w nich prawdy donosicielskiej bronił „uczony” przedstawiciel IPN następująco: „No tak, ale jest w nich takie bogactwo zdarzeń i detali, że muszą być prawdziwe!” I każda ze stron pozostała przy swoim.

Tym, co mnie tu najbardziej bawi, jest właśnie ta IPN-owska obrona. Zakłada bowiem, jako oczywistość, że kryterium prawdziwości jakiejś narracji stanowi właśnie owo bogactwo.

Nic bardziej błędnego.

ŚWIADECTWO CHARLESA BUKOWSKIEGO

Oto opowiadanie Charlesa Bukowskiego „Schyłek i upadek”. Jego bohater zwierza się barmanowi, jak to odwiedził przyjaciela, a ten swoiście go ugościł. Najpierw poczęstował go pieczystym z uda chłopca, którego wraz z żoną zabili, wypatroszyli, przyprawili i usmażyli. Potem odbyli chwilę seksu w trójkę. Przy jednym i drugim zaś sownie sobie popijali.

Bohater mówił o tym spokojnie, dokładnie i barwnie, sącząc mocny trunek ze szklanki. Opowiedział też, że gdy skończyło się kulinarne, alkoholowe i erotyczne ucztowanie, poszedł do kuchennego zlewu i wymiotował. „Mówię ci Carl – prawił do barmana – ściany kuchni zaczęły wirować, wciąż miałem przed oczami tę głowę, te ręce, tę pociętą nogę... W zamordowanym

stworzeniu jest taki spokój, człowiek nie wie, czemu uważa, że ofiara powinna krzyczeć”.

Gdy jednak skończył mówić, barman zapytał, czemu potem nie pojechał na policję. „No wiesz, Carl – odpowiedział – to niełatwe... oni jakby przyjęli mnie do rodziny, Niczego nie próbowali przede mną ukryć”. A ponadto – jego zdaniem – wcale nie wyglądali na złych ludzi.

Barman wyciąga więc broń, mierzy nią w bohatera i chce wezwać policję. Gdy zaś ten mówi mu, że to wszystko zmyślił, nie wierzy, bo – powiada – zbyt szczegółowo i plastycznie to przedstawił. Bohater tedy zabiera mu broń, zabija go, i jakby nigdy nic wychodzi na ulicę. Choć to ostatnie zdarzenie jest już najmniej ważne dla dalszych moich refleksji.

Otóż: dlaczego barman uwierzył, że całe opowiedziane wydarzenie miało miejsce? Dlatego, że przedstawiono je szczegółowo. Coś w tym jest: wszyscy jesteśmy skłonni uznać jakąś narrację za prawdziwą, gdy ukazuje coś wyraźnie i drobiazgowo, choćby prawda miała być zupełnie odmienna. A ktoś złośliwie czy dla zabawy wprowadzał nas w błąd.

Szczerść narracji więc to coś odmiennego od przedstawiania prawdy. Stanowi ona tylko sposób uruchamiania czyjejś wyobraźni, aby sytuacje, zdarzenie czy rzeczy ukazały się jako wiarygodne.

Gdy ktoś tedy ma odpowiedni talent aktorski (i literacki), może szczerze kłamać, a prawda zniknie w pozorach przeraźliwej oczywistości. Doskonale wiedzą wszak o tym politycy, policjanci, dziennikarze, księża i rodzice, zapewniający, że zawsze mówią (i kierują się) tylko prawdą.

RACJE SZCZEREGO KŁAMANIA

Dlaczego jednak na takie opowiadanie pozwolił sobie Bukowski? Odpowiem tak: a dlaczegoż nie? Czyż w ludzkim świecie, który nas otacza, możliwość takiego zdarzenia jest wykluczona?

Nie, choć możliwość to nie realność. Jedynie z perspektywy naszej zdroworozsądkowej ślepoty utożsamiamy szczerą z prawdą. I zawierzamy jej. Ponadto: dla sztuki współczesnej jedną z podstawowych wartości jest szok. Jeżeli zaś tak, to Bukowski go uzyskał.

I jeszcze jedno: świat tej sztuki, jak i nasze życie codzienne, zostały spacyfikowane dezodorantem estetyczności. Olśniewają więc nas obrazy, budowle, eleganckie formy utworów literackich, nabożeństwa religijne, patriotyczne ceremonie, na równi z opakowaniami towarów, cudownymi reklamami, rekonstrukcjami „historycznymi”, itp. Olśniewają i unifikuja w swej urodzie.

Jak się z tego artystycznie wyzwolić? Fundując przekroczenie estetyczności. Dlatego powiada bohater opowiadania: „to nie było morderstwo. Nic nie jest morderstwem. Musisz tylko odrzucić balast idei, którymi nas obciążono, i jesteś wolnym człowiekiem – wolnym, rozumiesz!”.

To może więc nie było morderstwo, choć gdy myślę o tym opowiadaniu, z trudem przełykam ślinę. Tak złowieszczo igra tu nami szczerą kłamania, jako plastyczna forma wyobraźni. I daje złudzenie prawdy...

WYOBRAŹNIA TAJNEJ POLICJI I IPN

Łatwo zauważyć, że „uczony” przedstawiciel IPN odniósł się do donosów z „teczki Kiszczaka”, jak ów barman z opowiadania Bukowskiego do kanibalskiej narracji jego bohatera. Uwierzył bowiem, że zawarte w nich bogactwo zdarzeń i detali przesądza o ich prawdziwości. Nie umiał – co podpowiada Bukowski – odrzucić balastu idei (czyli – w tym przypadku – ideologii). Zachował się więc tak, jak podpowiada jego płaski, potoczny rozsądek.

Wykluczył przy tym inteligencję, wyobraźnię i pomysłowość oficerów SB, którzy sprytnie mogli je sprokurować, korzystając zresztą z informacji, uzyskanych drogą inwigilacji otoczenia

tego wówczas przybyłego ze wsi robotnika. Niezbyt piśmiennie i intelektualnie rozwiniętego. A taką ewentualność powinien być brać pod uwagę. Jeśli zaś nie – to źle to świadczy nie tylko o jego znajomości rzeczywistej historii, lecz przede wszystkim meandrów policyjnego funkcjonowania i dawniej i współcześnie.

Pisząc jednak to wszystko – ani mi w głowie, by Wałęsy bronić. Co o nim zresztą myślę, pokazałem na tym portalu wcześniej (zob. „Wałęsa jako przejaw zaczadzenia”). I sądzę nadal, że jego mit to zaledwie prymitywna personifikacja polskiej transformacji. Zarówno w wersji pozytywnej (apologetyki), jak i negatywnej (obrazu Wałęsy jako donosiciela oraz demona-demiurga). Stanowi bowiem szkodliwą politycznie i poznawczo mistyfikację, gdyż przysłania ideologicznym czadem rzeczywiste czynniki sprawcze, siły społeczne, ich interesy i złożoną grę, w której Wałęsa był i pozostał napompowanym figurantem.

A to się właśnie w medialnym i IPN-owskim dyskursie pomija. Ulegając zaś potocznemu rozsądkowi – czyni się ujmę na profesjonalnym honorze tajnej policji PRL, której funkcjonariusze (jeśli faktycznie te donosy tworzyli) zachowywali się pisarsko, jak chciał sam Oskar Wilde: „Żaden artysta – powiada on – nie posiada sympatii etycznych. Sympatia etyczna jest u artysty niewybaczalnym zmanierowaniem stylu”. A oni na pewno takich sympatii doń nie mieli. Pisali bowiem, żeby Wałęsę wrobić.

Moralnością wszak literatury jest zasada: patrz na świat tak, aby żadne twoje uprzedzenia nie zniekształcały jego istoty. I tak go staraj się ująć. Inaczej, jako artysta, poniesiesz klęskę. Możesz się stać co najwyżej, sprytnie konfabulującym, tajnym policjantem. A gdy nie chcesz – zostań politykiem, kaznodzieją, dziennikarzem lub historykiem z IPN. Boć dla większości z nich wystarcza ideologiczne zaczadzenie.

Autorstwo: Jan Kurowicki

Źródło: Strajk.eu